

GACEK  **SZCZEPAŃSKA**



DOGRYWKA

Bohaterki Zabójczego spadku uczuć powracają

Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

DOGRYWKA

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67950-32-9

Copyright © Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

Tekst: Nowy Świat, Warszawa 2009

SPIS TREŚCI

GLÓWNI BOHATEROWIE

- ROZDZIAŁ 1 po którym każdy, z wyjątkiem Beatki już wie, że coś się musi wydarzyć
- ROZDZIAŁ 2 po którym ulubiony t-shirt Moniki wylądowuje w śmieciach
- ROZDZIAŁ 3 w którym nie wiadomo po co pojawia się tajemniczy szatyn
- ROZDZIAŁ 4 czyli rozmyślania blondynki
- ROZDZIAŁ 5 o tym, jak pani prezes radzi sobie z emocjami
- ROZDZIAŁ 6 na którym zarabia agencja nieruchomości
- ROZDZIAŁ 7 czyli o tym, jak Monika niechcący dobija Beatkę
- ROZDZIAŁ 8 czyli bilans szkód
- ROZDZIAŁ 9 w którym Beatka robi to, co umie najlepiej – pograża się w rozpacz
- ROZDZIAŁ 10 w którym sprawność fizyczna Moniki bardzo się przydaje
- ROZDZIAŁ 11 o tym, że jedni mają rolexa, a drudzy nie
- ROZDZIAŁ 12 po którym Monika już wie, że musi coś zrobić
- ROZDZIAŁ 13 w którym Zbyszek niepotrzebnie wygląda przez okno
- ROZDZIAŁ 14 o tym, że lornetka bardzo by się przydała
- ROZDZIAŁ 15 w którym razem z bukietem róż pojawiają się wspomnienia
- ROZDZIAŁ 16 w którym Monika żałuje, że wstała z kanapy
- ROZDZIAŁ 17 dziwnie krótki
- ROZDZIAŁ 18 o tym, jak Monika przekazuje sprawę we właściwe ręce
- ROZDZIAŁ 19 w którym Beatka wchodzi do kuchni w najmniej odpowiednim momencie
- ROZDZIAŁ 20 w którym Beatka pokazuje, na co ją stać
- ROZDZIAŁ 21 czyli nie wszyscy faceci to świni
- ROZDZIAŁ 22 czyli sztuka obserwacji
- ROZDZIAŁ 23 w którym pętla się zaciska
- ROZDZIAŁ 24 w którym się kręci za dużo ludzi
- ROZDZIAŁ 25 w którym Andrzej zgłasza sprzeciw
- ROZDZIAŁ 26 czyli pułapki pracy po godzinach
- ROZDZIAŁ 27 a miało być tak pięknie
- ROZDZIAŁ 28 czyli gdzie jest Zbyszek?
- ROZDZIAŁ 29 w którym pani komisarz zaczyna zadawać niewygodne pytania
- ROZDZIAŁ 30 który rozgrywa się w scenerii filmowej
- ROZDZIAŁ 31 czyli poszukiwań Zbyszka ciąg dalszy
- ROZDZIAŁ 32 w którym wokół Zbyszka robi się coraz większy bałagan
- ROZDZIAŁ 33 w którym pani detektyw unosi brwi ze zdziwienia
- ROZDZIAŁ 34 czyli o tym, że dobrze jest czasami pójść z przyjaciółką na obiad
- ROZDZIAŁ 35 z nową niańką w roli głównej
- ROZDZIAŁ 36 w którym Monika nie wierzy własnym oczom
- ROZDZIAŁ 37 czyli o tym, jak Monika zmienia środki lokomocji
- ROZDZIAŁ 38 w którym na twarzy pani komisarz pojawia się cyniczny grymas
- ROZDZIAŁ 39 czyli dziewczyny w akcji
- ROZDZIAŁ 40 w którym Monika nie spodziewa się cudów
- ROZDZIAŁ 41 w większości spędzony przez Monikę nad tortem
- ROZDZIAŁ 42 w którym Beata ma dosyć bycia prezesem
- ROZDZIAŁ 43 czyli nieoczekiwane skutki zakupów w Smyku
- ROZDZIAŁ 44 w którym niańka jest znowu powodem małżeńskiej kłótni
- ROZDZIAŁ 45 o tym, że pośpiech jest złym doradcą, Borys też

ROZDZIAŁ 46 w którym wszyscy znikają
ROZDZIAŁ 47 w którym Beatce zawala się świat
ROZDZIAŁ 48 o tym, jak Monika unosi się honorem
ROZDZIAŁ 49 niestety mało optymistyczny
ROZDZIAŁ 50 który się dzieje nad rzeką
ROZDZIAŁ 51 w którym Beatka zaczyna kojarzyć fakty
ROZDZIAŁ 52 czyli co można znaleźć za pralką
ROZDZIAŁ 53 w którym Monika nareszcie otwiera mejla
ROZDZIAŁ 54 i wszystko staje się jasne
ROZDZIAŁ 55 czyli o tym, że nawet drań ma czasem serce
ROZDZIAŁ 56 żywcem wyjęty z filmów akcji

EPILOG

GORĄCE PODZIĘKOWANIA

TYLNA STRONA OKŁADKI

GLÓWNI BOHATEROWIE:

Beata – sympatyczna blondynka lat trzydzieści trzy. Prywatnie czuła żona i matka. Służbowo, mimo braku predyspozycji, podwójna pani prezes. Resztki dawnego romantyzmu spaliła na stosie domowego ogniska. W efekcie dramatycznych przejść z pierwszym mężem – podejrzliwa aż do bólu, co nie ratuje jej niestety przed kolejnymi kłopotami. Panicznie boi się zdrady.

Monika – energiczna i wysportowana brunetka, najlepsza przyjaciółka Beaty. Zarówno w życiu codziennym, jak uczuciowym potrzebuje silnych bodźców. Za sprawą nowego mężczyzny przechodzi gwałtowną metamorfozę. Jej szafa również. Boi się tylko jednego: zmarszczek.

Andrzej – mąż Beaty, przystojny weterynarz. Mężczyzna życzliwy wszystkim, co przez niektórych bywa omylnie interpretowane. Nie boi się robienia nietypowych prezentów własnej żonie.

Zbyszek – ze zwykłego architekta awansował niespodziewanie na prezesa firmy deweloperskiej. Gdyby wiedział, jakie jeszcze staną przed nim wyzwania, uzbroiłby się nie tylko w cierpliwość. Ma wnuka, co ostatecznie komplikuje jego związek z Moniką. Boi się nieproszonych gości.

Borys – młodzieniec równie przystojny co pewny siebie. Uzależniony od adrenaliny. Za odpowiednią kwotę podejmie się każdego, nawet najbardziej nietypowego zadania. Boi się jedynie o swój motocykl.

Jędrrek – aktywny dwulatek, syn Beaty. Ma blond loki, zniwalające spojrzenie i ogromną wiarę we własne możliwości. Nie boi się obcych.

Marysia – dziewczę bujne nie tylko młodością. Jako niańka charakteryzuje się wątpliwą przydatnością. Boi się, że wyleci z pracy. I słusznie.

Justyna – niańka zbyt idealna, żeby mogła być prawdziwa. Boi się, że coś pójdzie nie tak.

Kurt – dyrektor prosto z Berlina. Ma trzymać rękę na pulsie firmy, tylko jakby za mocno zaciska palce. Boi się szefa.

Tajemniczy szatyn z rolexem – tajemniczy szatyn z rolexem. O jego lękach i obawach nie wiemy nic.

Maciek – miły, acz nieco gapowaty sekretarz Beaty. Ponieważ jego praca polega przede wszystkim na otwieraniu i zamykaniu drzwi do jej gabinetu, boi się przeciągów.

Sprite – karierę dozorca na budowie podjął z powodu kontuzji nogi, a nie podeszłego wieku. Lubi oglądać telewizję i wtykać nos w nie swoje sprawy. Boi się konsekwencji służbowych.

Nowicki – kierownik budowy, piniacz. W ciągłym konflikcie ze wszystkimi, również z własnym sumieniem. Boi się, że mu nie starczy do pierwszego.

Dębicki – prywatny detektyw. Profesjonalista dyskretny aż do bólu. Boi się braku klientów.

Aldona Zawistowska – również prywatny detektyw. Kobieta inteligentna i spostrzegawcza, potrafi umiejętnie wtopić się w tło. Nie boi się ryzyka.

Babcia – która nie wie, że jest babcią. Boi się, że nie doczeka się wnuków.

Komisarz Anna Pędzicka – policjantka, sprawna i skuteczna. W razie potrzeby nie boi się użyć broni.

ROZDZIAŁ 1

po którym każdy, z wyjątkiem Beatki już wie, że coś się musi wydarzyć

Bezkresna, szmaragdowa powierzchnia oceanu, naznaczona białymi smugami piany w miejscach, gdzie z szumem załamywały się wysokie fale, zlewała się gdzieś daleko z jaśniejszym o kilka tonów, ale równie intensywnym w kolorze niebem. Powietrze nad położoną w niewielkiej zatoczce plażą drżało z gorąca. Nagrzany ostrymi promieniami słońca drobny, porcelanowo-biały piasek aż parzył w stopy. Bajkową scenerię uzupełniało kilka rosnących niedaleko, nastroszonych kokosowych palm.

Beata zatrzymała się w cieniu płóciennego parasola, jednego z wielu rozstawionych tuż nad wodą i z przyjemnością śledziła wzrokiem wysoką, barczystą sylwetkę nadchodzącego od strony nadmorskiego barku mężczyzny. Ubrany w kolorowe szorty i słomkowy kapelusz z szerokim rondem, szedł wzdłuż brzegu, pozwalając leniwym falom obmywać boso stopy. W dłoniach trzymał dwa kolorowe drinki z parasolką, a po jego twarzy błąkał się uśmiech zadowolenia.

To był Andrzej, mąż Beaty.

W oczach Beaty pojawiło się rozczulenie. Jak to dobrze, pomyślała, że nie udało mi się usnąć. Zmarnowałam takie piękne popołudnie...

Trzy kwadransy wcześniej, po obfitym lunchu złożonym z egzotycznych ryb i dziwnych owoców o nieznanym nazwach, mąż namówił ją na sjęstę. Jednak kiedy po kwadransie sen uparcie nie przychodził, Beata porzuciła klimatyzowane wnętrza i poszła szukać Andrzeja, z zamiarem zrobienia mu niespodzianki.

Zaraz, zaraz. Dwa drinki?

Andrzej skrzył na piasek, między leżanki z rattanu przykryte poduszkami w granatowo-białe pasy. Na jednej z nich spoczywała malowniczo upozowana blondynka w skąnym, czarnym bikini, z trudem utrzymującym w ryzach obfity biust. Beata zmrużyła oczy. Dziewczyna kogoś jej przypominała...

Andrzej podszedł do blondynki, która na jego widok uniosła się wdzięcznie na łokciu i wyciągnęła dłoń po drinka, jednocześnie odwracając się trochę bardziej w stronę zaczajonej pod parasolem Beaty.

Marysia?! Ich opiekunka do dziecka?! Tutaj?!

Beata patrzyła w osłupieniu, jak Andrzej podaje tamtej kieliszek, a potem namiętnie całuje ją w usta.

– Nie! – zdążyła jeszcze krzyknąć, zanim donośny terkot budzika nie wyrwał jej ze snu. Jeszcze nie całkiem przytomna, usiadła gwałtownie na łóżku i rozejrzała dookoła. Andrzeja nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Nie było również morza, egzotycznej plaży – a przede wszystkim nie było Marysi w bikini.

Na kołdrze obok Beaty leżała tylko granatowa męska piżama, porzucona w pośpiechu. Pewnie jak zwykle w środku nocy wezwano męża do jakiegoś czworonożnego pacjenta...

Beata zamyśliła się. Kiedyś Andrzej, wychodząc wcześniej, zawsze zostawiał jej na poduszce żartobliwe liściki, w których na wszystkie możliwe sposoby odmieniał czasownik „kocham”. Jednak ostatnio takie karteczki pojawiały się coraz rzadziej. Małżeńska rutyna, czy...

Beatka poczuła nagłe ukłucie niepokoju. Westchnęła ciężko: że też tamta sytuacja sprzed trzech lat ciągle ją prześladowuje – co z tego, że w innych dekoracjach i z innymi bohaterami, skoro motyw zdrady musi być w niej obecny obowiązkowo? Na moment zamknęła oczy. Pod powiekami zobaczyła obraz Pawła, swojego pierwszego męża,

obejmującego przed kawiarnią na Rozdrożu prześliczną brunetkę... Brrr, wzdrygnęła się. Jaka ja byłam wtedy głupia, jaka głupia!

W efekcie fatalnego zauroczenia o mały włos nie straciła ukochanej ziemi oraz... życia. I choć wszystko, dzięki uporowi i poświęceniu jej najlepszej przyjaciółki Moniki skończyło się dobrze, fobia na tle podejrzeń o nieszczerłość pozostała. Na szczęście jej drugi mąż, Andrzej, człowiek spokojny i łagodny, o niespotykanych pokładach cierpliwości i dystansu do drobiazgów tego świata był ostatnim człowiekiem, który mógłby dać jej jakikolwiek powód do zazdrości.

Skąd w takim razie w jej śnie wzięła się Marysia?

Żeby nie roztrząsać tematu i nie dawać pożywki wyobraźni, Beata podniosła się energicznie, podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Do pokoju radosną falą wdarło się słońce, zieleń rosnących w ogrodzie drzew i dwie zaspane ćmy. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, pomyślała Beata, wciągając głęboko w płuca chłodne, ranne powietrze.

Poprzedniego dnia wrócili z wakacji z Portugalii i teraz trzeba się było na nowo odnaleźć w codziennej rzeczywistości. Beata owinęła się cienkim szlafrokiem i ruszyła na dół, żeby przejrzeć nagromadzoną przez ostatnie dwa tygodnie pocztę. Na niewielkiej komodzie, pod lustrem, leżał okazały, kolorowy stos. Rachunki za telefon, wyciągi bankowe, reklamówki... i jedna duża, szara koperta bez nadawcy, z adresem wydrukowanym na drukarce komputerowej i przyklejonym trochę krzywo na szarym papierze: BEATA STOKOWSKA. DO RĄK WŁASNYCH. Ciekawe co to, przebiegło Beacie przez głowę i już miała zacząć otwierać przesyłkę, kiedy z góry dobiegł ją bardzo głośny, radosny okrzyk: – Mamiiii!

Beata uśmiechnęła się.

– Już idę, syneczku!

Szybkim ruchem zebrała całą korespondencję i wrzuciła do stojącej obok torebki, żeby przejrzeć później w biurze.

I tak szara koperta z naderwanym rogiem trafiła na samo dno, a spokój Beaty nie został naruszony. Gdyby bowiem zdążyła ją otworzyć, zobaczyłaby w środku złożoną na pół, białą kartkę papieru i odcinający się od niej złowieszczą czernią napis: TWÓJ MAŻ ZDRADZA CIĘ Z NIAŃKĄ!

* * *

Kiedy Beatka, wciąż uśmiechnięta, weszła do dziecinnego pokoju, wyraz jej twarzy uległ gwałtownej zmianie.

Słodki dwulatek o buzi barokowego amorka i blond loczkach, uosobienie niewinności, musiał już nie spać przynajmniej od kilku minut. A konkretnie od tyłu, ile zajęło mu rozsmarowanie po sobie i kołderce podkładu w płynie Diora i posypanie tegoż wygrzebanym sprytnie z pudełeczka szarym cieniem do powiek. Skąd on to wziął? – przebiegło Beatce przez głowę, ale zaraz zauważyła leżącą na podłodze obok łóżeczka jej własną kosmetyczkę, którą mały musiał cichcem przynieść sobie z łazienki. Pokręciła z niedowierzaniem głową, podniosła synka i przytuliła ostrożnie, żeby nie pobrudzić sobie szlafroka.

– Jędek! Rzeczy mamy nie wolno ruszać! Umawialiśmy się, pamiętasz? – pouczyła, ale w jej głosie zabrakło stanowczości. Mały wykorzystał to natychmiast, obejmując szyję matki ramionkami, wtulając buzię w jej włosy i ucinając w ten sposób w zarodku temat dopuszczalności pewnych zachowań.

Chwilę później Beata rozpoczęła ubieranie synka, co nie było czynnością prostą. Dwulatek miał bowiem ściśle wyrobione zdanie na temat tego, co zamierza na siebie włożyć, a jego koncepcja w żadnym punkcie nie pokrywała się niestety z koncepcją matki. Kiedy w końcu Beata zeszła z Małym na dół, jego strój był wynikiem daleko idącego kompromisu.

Chłopczyk miał na sobie ulubione czerwone bojówki, które poprzedniego dnia oblał sokiem, oraz za małą bluzę z Batmanem. Ze swojej strony Beacie udało się przeforsować jedynie majtki i skarpetki.

Wchodząc do kuchni rzuciła okiem na zegar. Ósma dwadzieścia pięć. Opiekunka powinna już dawno być, ale Beata wiedziała z doświadczenia, że nie ma co liczyć na jej punktualność. Marysia spóźniała się notorycznie, usprawiedliwiając na zmianę kłopotami komunikacyjnymi lub zdrowotnymi. I, niestety, nie była to jej jedyna wada. Dziewczyna, obdarzona przez naturę figurą Marylin Monroe, eksponowała ją bez skrępowania, co nie mogło jej raczej zaskarbić sympatii pracodawczyni. Gdyby nie to, że Mały ją po prostu uwielbiał, Beata już dawno wymieniłaby tę dziewczynę na inny model.

Sprawnym ruchem umieściła synka w wysokim krzeselku, postawiła przed nim plastikowy kubeczek z sokiem pomarańczowym, rzuciła mu na stół kilka samochodzików i, w zasadzie gotowa do wyjścia, wypila jeszcze dietetyczny jogurt z lodówki. Musiał jej starczyć zamiast śniadania.

No, gdzie ta dziewczyna...?!

Pół do dziewiątej przy drzwiach wejściowych odskoczyła zasława i do kuchni wpadła bujna blondynka w króciutkich dżinsowych szortach i czarnej bluzeczce na cienkich ramiączkach. Była zaczerwieniona i zdyszana.

Ciekawe, co tym razem...

– Kurczę, strasznie przepraszam! Autobus się spóźnił! Nawet specjalnie dzisiaj wcześniej wyszłam na przystanek, żeby na pewno zdążyć, a tu proszę, jak na złość! – Rzuciła na podłogę czarny płócienny plecak Nike i podeszła do Jędrka. – Piąteczka, Mały, chcesz śniadanko?

– Chcem! – Jędrak, ucieszony widokiem opiekunki, entuzjastycznie wyraził chęć współpracy.

– Marysiu! – Beata postanowiła po raz kolejny przemówić do odpowiedzialności dziewczyny. – Przecież prosiłam, żebyś przychodziła PUNKTUALNIE! Dobrze wiesz, że im później się od nas wyjedzie, tym większe korki przed Warszawą. Czy naprawdę nie możesz się trochę postarać?

Marysia otworzyła szeroko wielkie błękitne oczy i spojrzała na swoją pracodawczynię ze szczerym zdziwieniem.

– Ależ pani Beato, przecież ja się staram!

ROZDZIAŁ 2

po którym ulubiony t-shirt Moniki wyląduje w śmieciach

Monika biegła przed siebie, ile sił w nogach. Nie zwracała uwagi na gałęzie, które uderzały ją w twarz, ani na gęste poszycie, które hamowało kroki. Jeżeli zwolni, dopadną ją. Miała nad nimi przewagę kilku minut, ale oni znali ten teren jak własną kieszeń. Nie będzie łatwo im uciec.

Dobiegła do potężnego dębu, oparła się plecami o szeroki pień i próbowała uspokoić oddech. Gdyby nie to, że miała niezłą kondycję, byłoby z nią naprawdę krucho.

Gdzieś w lesie trzasnęła gałązka. Monika spięła się w sobie i zacisnęła palce na kolbie broni, ale na szczęście odgłos się nie powtórzył. Po kilku minutach odważyła się wyrzeć ostrożnie zza drzewa. Przed nią rozpościerała się niewielka polana. Słońce przeświecało przez gałęzie, tworząc na trawie misterny wzór światła i cieni. Śpiewały ptaki, las intensywnie pachniał żywicą, było sennie i spokojnie, ale Monika świetnie zdawała sobie sprawę, że to tylko pozory. I wiedziała, że musi zachować wyjątkową czujność.

Rozejrzała się jeszcze raz i na oko oceniła odległość dzielącą ją od przeciwległej ściany drzew. Dosłownie kilkadziesiąt metrów... Jeżeli tylko uda jej się przedostać na drugą stronę, będzie bezpieczna.

Odczekała jeszcze chwilę, wzięła głęboki oddech i ruszyła sprintem przed siebie. Biegła zakosami, żeby utrudnić trafienie. Jeszcze tylko dziesięć metrów, pięć, trzy...

Bang! – rozległ się stłumiony huk wystrzału i jednocześnie Monika poczuła bolesne uderzenie w pierś. Zamarła w pół kroku i zaskoczona patrzyła, jak na jej koszulce wykwita wielka, ciemnoróżowa plama.

– Prosto w serce – usłyszała głęboki, trochę zaczepny męski głos.

Gałęzie naprzeciwko niej rozchyliły się i na polanie pojawił się wysoki, barczysty mężczyzna w czarnym kombinezonie, z karabinkiem w ręku. Twarz miał zasłoniętą ochronną maską, jaką dostawali wszyscy uczestnicy gry paintballowej.

– Powinnaś bardziej uważać – rzucił wesoło, przebiegając obok.

Zaskoczona przyglądała się, jak mężczyzna przecina sprintem polankę i znika w krzakach po drugiej stronie.

Bardziej uważać? – powtórzyła w myślach czując, jak całe podniecenie grą gdzieś z niej wyparowuje. Wyjęła z kieszeni chusteczkę higieniczną i zaczęła ścierać farbę z zielonkawego trykotu koszulki. Bez powodzenia. Tarła uparcie, coraz mocniej, a jednocześnie do oczu napływały jej łzy. Przypomniała sobie bowiem okoliczności, w jakich poprzednio miała na sobie tę bluzkę. To było równo miesiąc temu, podczas ostatniego wyjazdu ze Zbyszkiem...

Pac, pac, pac – na jej plecy posypał się nagle grad trafień, a kiedy odwróciła głowę, pod drzewami po prawej stronie dostrzegła przemieszczającą się małą grupę zawodników. No tak, nic dziwnego, że wykorzystali sytuację, skoro tkwiła na otwartym terenie jak jakaś kretynka. Pomasowała sobie okolice prawej łopatki i ruszyła przed siebie.

Grunt, to się nie rozklejać, pomyślała, składając się do strzału, i od razu poczuła się lepiej.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI